Przedwczesne świętowanie neokonsów w związku z protestami w Iranie

Zachodnie media, zwłaszcza te ściśle związane z poglądem neokonserwatywnym, szybko wykorzystują doniesienia o protestach w Iranie jako znak, że Islamska Republika Iranu ma się wkrótce zawalić. Dzisiejsze wydarzenia w Iranie wywołały kolejny przypływ podniecenia wśród neokonsów, pragnących przywrócić szacha i wyeliminować mułłów. Oto podsumowanie różnych doniesień prasowych:

> *30 grudnia 2025 roku protesty w Iranie weszły w trzeci dzień, rozprzestrzeniając się od początkowych żądań ekonomicznych w Wielkim Bazarze w Teheranie na uniwersytety i wiele miast w całym kraju. Wywołane rekordowym spadkiem wartości irańskiego riala (około 1,38–1,42 miliona za dolara) i inflacją sięgającą 42,2–42,5%, demonstracje rozpoczęły się od strajku i zamykania biznesów przez sklepikarzy i kupców, przekształcając się w szersze antyrządowe okrzyki.*
>
> *Protesty rozszerzyły się poza Teheran na miasta, w tym Isfahan, Sziraz, Meszhed, Hamadan, Karadż, Keszm, Malard, Kermanszah i Jezyd. We wtorek dołączyli studenci, skandując takie hasła jak „Śmierć dyktatorowi" (odnosząc się do Najwyższego Przywódcy Alego Chameneiego), nawoływania do wolności oraz odwołania do monarchii (np. „Niech żyje szach" lub „Spoczywaj w pokoju, Reza Szachu").*

> *Prezydent Masud Pezeszkian uznał „uzasadnione żądania”, polecił ministerstwu spraw wewnętrznych dialog z przedstawicielami protestujących i obiecał reformy gospodarcze. Prezes banku centralnego zrezygnował, a jego miejsce zajął Abdolnaser Hemmati. Urzędnicy zaproponowali rozmowy, ale ostrzegli przed eskalacją lub wykorzystaniem sytuacji przez obce siły.*

Hmmm… Co się naprawdę dzieje? Okazuje się, że Nima Alkorshid, gospodarz programu „Dialogue Works”, przebywa na przedłużonych wakacjach rodzinnych w Teheranie. Minęło 12 lat od jego ostatniej wizyty w Iranie. Wiem jedno na pewno… Jego mama jest zachwycona, że ma syna, jego żonę i wnuki w Teheranie. W każdym razie zadzwoniłem do Nimy i zapytałem, co widzi.

Według Nimy, istnieje frustracja rządem, tj. Pezeszkianem, z powodu wysokiej inflacji i to jest jeden z impulsów napędzających protesty. Nie jest ona jednak skierowana przeciwko reżimowi islamskiemu, mimo że doniesienia zachodniej prasy twierdzą inaczej. Nima wskazał również, że około 25% populacji jest dość konserwatywna (są to ludzie, którzy wspierali Ahmadineżada) i są oni źli na Pezeszkiana, ponieważ postrzegają go jako zbyt ugodowego wobec Zachodu. Ci ludzie, choć niezadowoleni z rządu, są zagorzałymi zwolennikami ajatollaha Chameneiego.

Istnieją dowody wideo potwierdzające obserwacje Nimy. W jednym klipie irański student-protestujący wyjaśnia uzasadnienie demonstracji, stwierdzając, że nie są one skierowane przeciwko Islamskiej Republice, ale przeciwko korupcji wśród urzędników państwowych, którzy pogarszają kryzys gospodarczy. Mówi:

> *„To jest głos irańskiego Basidżego. Poświęciłbym się dla tej ojczyzny. Oddałbym życie za Islamską Republikę. Nasz protest jest przeciwko takim ludziom jak Ali Ansari i inni skorumpowani urzędnicy. Panie Ejei [Szef Wymiaru Sprawiedliwości], gdzie pan jest?”*

Byłem mile zaskoczony reakcją Pezeszkiana na protesty… Zamiast okładać protestujących na kwaśne jabłko i wrzucać ich do więzienia, uznał zasadność ich skarg, zwolnił prezesa banku centralnego i obiecał reformy gospodarcze. Wydaje mi się to całkiem rozsądną reakcją.

Uważam, że Rosja i Chiny – które potępiły i odrzuciły próbę ponownego nałożenia przez Europę sankcji gospodarczych na Iran – pracują nad środkami mającymi na celu pobudzenie irańskiej gospodarki i opanowanie inflacji. Choć nie można zaprzeczyć, że gospodarka Iranu została poważnie uszkodzona przez zachodnie sankcje – które zarówno Rosja, jak i Chiny poparły w 2015 roku jako część JCPOA – Iran, dzięki członkostwu w BRICS oraz bliższym więzom gospodarczym, politycznym i wojskowym z Rosją i Chinami, jest teraz w silniejszej pozycji, by ożywić gospodarkę.

Wsparcie gospodarcze Rosji koncentruje się na partnerstwach strategicznych i handlu, często splatając się ze współpracą wojskową. W styczniu 2025 roku Rosja i Iran podpisały 20-letni traktat o kompleksowym partnerstwie strategicznym, zawierający postanowienia o współpracy gospodarczej. Rosja dostarcza również zaawansowaną konwencjonalną broń (np. samoloty myśliwskie, śmigłowce szturmowe) w zamian za irańskie drony, rakiety i amunicję, pośrednio wzmacniając gospodarkę Iranu poprzez handel wojskowy przypominający wymianę barterową.

Oprócz współpracy gospodarczej, od 1 lipca 2025 roku odnotowano pięć wizyt czterech wysokich rangą irańskich urzędników w Moskwie. Obejmują one postaci polityczne, wojskowe i gospodarcze, a cele wizyt obejmują dyskusje nuklearne, współpracę wojskową i partnerstwa strategiczne:

> *Ali Larijani (Doradca Najwyższego Przywódcy, polityk) – 20 lipca 2025: Dyskutował o negocjacjach nuklearnych i stosunkach dwustronnych z rosyjskim prezydentem Władimirem Putinem.*

Brygadier generał Aziz Nasir Zadeh (Minister Obrony, wojskowy) – 21 lipca 2025: Spotkał się z rosyjskim ministrem obrony Andriejem Biełousowem w celu rozszerzenia współpracy wojskowej, prawdopodobnie szukając pomocy po konflikcie izraelsko-irańskim.

Abbas Araghchi (Minister Spraw Zagranicznych, polityk) – Sierpień 2025: Szukał rosyjskiego wsparcia po atakach USA i Izraela na irańską infrastrukturę po ogłoszeniu zawieszenia broni. Odwiedził ponownie 17 grudnia 2025 roku, aby podpisać plan współpracy ministerstw spraw zagranicznych na lata 2026-2028 i wychwalać rozszerzające się partnerstwo.

Mohammad Reza Aref (Pierwszy Wiceprezydent, polityk/gospodarczy) – 17-18 listopada 2025: Uczestniczył w spotkaniu Rady Szefów Rządów SCO i odbył rozmowy dwustronne z rosyjskim premierem Michaiłem Miszustinem na temat współpracy gospodarczej i politycznej.

Ale to nie wszystko… jest jeszcze Północno-Południowy Korytarz Transportowy (INSTC). Od 1 lipca 2025 roku odbyło się wiele dwustronnych i wielostronnych spotkań/dyskusji między Rosją a Iranem (często z udziałem Azerbejdżanu), skupionych na rozwoju Międzynarodowego Północno-Południowego Korytarza Transportowego (INSTC), multimodalnej drogi handlowej łączącej Rosję, Iran, Indie i dalej. Oto kluczowe spotkania w 2025 roku:

Październik 2025: Trójstronne rozmowy w Baku (Rosja, Azerbejdżan, Iran) na temat rozszerzenia zachodniej trasy INSTC, w tym inspekcje infrastruktury i porozumienia w sprawie logistyki/efektywności transgranicznej.

Listopad 2025: Kierownicy kolei z Rosji, Iranu i Azerbejdżanu podpisali w Baku memorandum w celu zwiększenia konkurencyjności zachodniej trasy (np. stałe ceny, ujednolicone stawki).

12 grudnia 2025: Prezydenci Władimir Putin i Masud Pezeszkian omówili postępy w INSTC (w tym kolej Raszt-Astara) podczas spotkania w Aszchabadzie w Turkmenistanie.

16 grudnia 2025: Wysokiego szczebla rozmowy w Teheranie między sekretarzem irańskiej Najwyższej Rady Bezpieczeństwa Narodowego Alim Larijanim a rosyjskim wicepremierem ds. transportu Witalijem Sawieljewem, podkreślające przyspieszenie realizacji korytarza i usuwanie przeszkód.

A potem są Chiny. Chiny oferują bardziej znaczące gospodarcze koła ratunkowe, głównie poprzez handel ropą i zadeklarowane inwestycje, pozycjonując się jako największy partner handlowy Iranu. Chiny kupują 90% (lub prawie całą) eksportowaną przez Iran ropę po obniżonych cenach (nawet 14 dolarów za baryłkę poniżej ceny rynkowej), zapewniając kluczowe przychody – szacowane na 67 miliardów dolarów za irański rok kończący się w marcu 2025 (15% PKB). Stanowi to 13,6% chińskiego importu ropy i finansuje 45% irańskiego budżetu rządowego na lata 2025–2026. Zgodnie z 25-letnim kompleksowym partnerstwem strategicznym z 2021 roku (potwierdzonym we wrześniu 2025), Chiny zobowiązały się do inwestycji w wysokości 400 miliardów dolarów w sektory takie jak ropa/gaz, infrastruktura, bankowość, telekomunikacja, porty, koleje i turystyka. Inicjatywy infrastrukturalne obejmują nową linię kolejową dla nadziemnych dostaw ropy (otwartą w maju 2025, ale wstrzymaną przez wojnę) i pierwszy pociąg towarowy z Xi’an do irańskiego suchego portu Aprin w maju 2025. Dyskusje na temat korytarzy gospodarczych przez Azję Środkową (np. spotkanie urzędników kolejowych w maju 2025) mają na celu poprawę tranzytu.

Od 1 lipca 2025 r. co najmniej 3 wysokich rangą irańskich urzędników (politycznych i wojskowych) odwiedziło Chiny, bazując na publicznie zgłoszonych podróżach. Wizyty te koncentrowały się na multilateralnych szczytach (np. wydarzeniach Szanghajskiej Organizacji Współpracy), współpracy dwustronnej oraz dyplomacji postkonfliktowej po napięciach

Iranu z Izraelem i USA:

> *Abbas Araghchi (Minister Spraw Zagranicznych, polityk) – Lipiec 2025: Uczestniczył w spotkaniu ministrów spraw zagranicznych SOW w Tianjinie i odbył dwustronne rozmowy z chińskim ministrem spraw zagranicznych Wangiem Yi na temat pogłębiania więzi i kwestii regionalnych.*
>
> *Masoud Pezeshkian (Prezydent, polityk) – 1–2 września 2025: Odwiedził Pekin na szczyt SOW; spotkał się z prezydentem Xi Jinpingiem, aby omówić kompleksowe partnerstwo strategiczne, handel, inwestycje i globalne zarządzanie.*
>
> *Aziz Nasirzadeh (Minister Obrony, wojskowy) – Koniec czerwca 2025 (blisko progu lipca, często uwzględniane w raportach po lipcu): Uczestniczył w spotkaniu ministrów obrony SOW w Qingdao; pierwsza zgłoszona podróż zagraniczna po konflikcie z Izraelem.*

Wysiłki Iranu zmierzające do wskrzeszenia zdrowej gospodarki odbywają się w cieniu ponownych ataków ze strony Izraela i Stanów Zjednoczonych. Według RT:

> *Prezydent Donald Trump ostrzegł, że USA mogą przeprowadzić dalsze ataki wojskowe na Iran, jeśli ten spróbuje odbudować swoje programy nuklearne i rakiet balistycznych. Uwagi te wygłosił dziennikarzom w towarzystwie izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu w swojej posiadłości Mar-a-Lago na Florydzie w poniedziałek.*
>
> *„Jeśli to się potwierdzi, oni znają konsekwencje, a konsekwencje będą bardzo potężne, być może potężniejsze niż ostatnim razem" – powiedział Trump w poniedziałek. „Zniszczymy ich. Spuścimy im potężny łomot. Ale mam nadzieję, że tak się nie stanie".*
>
> *Prezydent USA wskazał, że „absolutnie" poparłby izraelskie działania wojskowe przeciwko irańskiemu programowi*

rakietowemu, mówiąc, że USA zadziałają „natychmiast” przeciwko wszelkim postępom nuklearnym.

Odbudować programy rakiet balistycznych? Wygląda na to, że Donald Trump nie został poinformowany, że irańskie programy rakiet balistycznych nie zostały zniszczone podczas 12-dniowej wojny. Iran nie odbudowuje… Rozszerza i modernizuje swoje siły rakiet balistycznych, które są bezpiecznie przechowywane pod ziemią, poza zasięgiem broni izraelskiej i amerykańskiej. Jeśli Izrael i Trump będą na tyle głupi, by ponownie zaatakować Iran, myślę, że okaże się, iż Iran jest znacznie bardziej groźnym i niebezpiecznym wrogiem niż ten, z którym spotkali się w czerwcu 2025 roku.

Wybory w Niemczech 2026: Koalicja rządząca stoi przed trudnym sprawdzianem w obliczu wzrostu poparcia dla AfD

Wybory we wschodnich krajach związkowych Niemiec stwarzają perspektywę utworzenia przez prawicową partię jej pierwszego rządu.

Niemcy wkraczają w kluczowy rok wyborczy 2026, w którym pięć wyborów regionalnych (Landtag) wystawi na próbę koalicję kanclerza Friedricha Merza złożoną z centroprawicy i lewicy (CDU-SPD).

Zaufanie społeczne do rządu jest niskie, napędzane przez zahamowane reformy, złamane obietnice, niezdolność do radzenia sobie z nielegalną migracją oraz wewnętrzne spory. To wszystko stawia prawicową Alternatywę dla Niemiec (AfD) w pozycji umożliwiającej historyczne zdobycze.

We wschodnich krajach związkowych Saksonii-Anhalcie i Meklemburgii-Pomorzu Przednim partia jest w stanie zdominować politykę regionalną, chyba że partie centrystyczne będą w stanie utworzyć szerokie koalicje. Nawet w regionach, gdzie AfD nie prowadzi, jej wzrost sygnalizuje znaczącą zmianę nastrojów wyborców, kwestionując tradycyjną dominację CDU i SPD.

Pierwsze głosowanie odbędzie się 8 marca w Badenii-Wirtembergii, gdzie sondaże wskazują, że AfD może podwoić swój wynik z 10% do 21%.

Kolejny zachodni kraj związkowy, Nadrenia-Palatynat, głosuje 22 marca, gdzie SPD pozostaje w tyle za CDU i ryzykuje utratę stanowiska premiera po raz pierwszy od dziesięcioleci. Tutaj AfD również ma zwiększyć swój wynik, potencjalnie sięgając 23% w porównaniu do 8% w 2021 roku.

Partii antyglobalistycznej i antyimigranckiej prognozuje się zdobycze nawet w ultraliberalnej stolicy, Berlinie – wzrost z 9% do 16% – gdzie wybory odbędą się 20 września.

Chociaż partia prawdopodobnie nie sięgnie bezpośrednio po władzę w tych krajach związkowych, jest bardziej niż prawdopodobne, że ustawi się jako najsilniejsza pojedyncza partia w niektórych częściach północnego wschodu: mieszkańcy Saksonii-Anhaltu i Meklemburgii-Pomorza Przedniego będą głosować we wrześniu.

Sondaże dają AfD około 40% w pierwszym i 38% w drugim kraju związkowym – wzrost odpowiednio z 21% i 17% – co stwarza perspektywę utworzenia przez partię jej pierwszego rządu.

Ponieważ CDU, SPD i liberalna FDP tracą większość, tylko koalicja z udziałem skrajnie lewicowej partii Die Linke mogłaby zapobiec przejęciu władzy przez AfD w Saksonii-Anhalcie. Obraz jest podobny w Meklemburgii-Pomorzu Przednim, gdzie rządząca SPD i Die Linke musiałyby połączyć siły z CDU, aby uniemożliwić powstanie rządu pod przewodnictwem AfD.

Perspektywa takiego scenariusza zaostrzyła debatę nad polityczną przyszłością Niemiec. Główne partie utrzymują *cordon sanitaire* wokół AfD, odmawiając jakichkolwiek rozmów koalicyjnych, podczas gdy niektórzy politycy sugerowali całkowity zakaz partii – co jest typowe dla establishmentu, który woli ignorować preferencje milionów wyborców.

Zamiast pozwolić, by demokracja działała, politycy CDU uciekają się do taktyk straszenia, aby agitować przeciwko AfD. Premier Saksonii-Anhaltu z CDU, Reiner Haseloff, określił wybory jako „wybór systemowy” między centrystycznymi rządami demokratycznymi a radykalną zmianą.

Jednak krajowe sondaże opinii publicznej sugerują, że większość Niemców spodziewa się, iż AfD zdobędzie co najmniej jeden urząd premiera kraju związkowego przed końcem 2026 roku. Zaufanie do koalicji CDU-SPD jest niskie – tylko jedna trzecia wyborców wierzy, że przetrwa ona do kolejnych wyborów federalnych w 2029 roku.

Kanclerz Friedrich Merz próbował przedstawić rok 2026 jako rok szansy w swoim noworocznym przemówieniu, wzywając do reform systemów zabezpieczenia społecznego w Niemczech i działań na rzecz zwiększenia konkurencyjności. Nalegał, że kraj „nie ma związanych rąk” w obliczu presji demograficznej, gospodarczej i geopolitycznej.

Jego rząd konsekwentnie jednak nie dotrzymywał obietnic

dotyczących emerytur, świadczeń społecznych i polityki przemysłowej. Nie udało mu się przeprowadzić obiecanego zwrotu w polityce migracyjnej, ani nowej polityki energetycznej, która pozostawiłaby za sobą szkodliwe cele klimatyczne.

Jak pisze konserwatywny portal informacyjny Apollo News, przy „ciągłym spadku koniunktury gospodarczej Niemiec” i kolejnych cięciach etatów oczekiwanych w 2026 roku, Merz stanie przed trudnym wyzwaniem, by spróbować przeprowadzić daleko idące reformy strukturalne. To pozostawi CDU w pozycji podatnej na ataki i przyczyni się do rosnącego poparcia dla AfD.

Nowa linia frontu: ostrzeżenie Trumpa o ataku spotyka się z zapowiedzią odwetu Iranu

- Prezydent USA Donald Trump ostrzegł, że kraj uderzy ponownie w Iran, jeśli ten odbuduje swój program nuklearny.
- Irański prezydent Masoud Pezeszkian zareagował groźbą „surowej i zniechęcającej” odpowiedzi na każdy atak.
- Ta wymiana zdań następuje po czerwcowej wojnie między

Iranem a Izraelem oraz uderzeniach pod przywództwem USA na irańskie obiekty nuklearne.
- Iran zakazał wstępu międzynarodowym inspektorom atomowym, pogłębiając kryzys weryfikacyjny dotyczący jego ambicji atomowych.
- Zaostrzająca się retoryka ma miejsce na tle poważnych niepokojów wewnętrznych w Iranie spowodowanych załamaniem gospodarczym.

Kruchy spokój na Bliskim Wschodzie jest wystawiany na próbę przez odnowioną wojnę słowną, która grozi ponownym wybuchem bezpośredniego konfliktu. Prezydent USA Donald Trump sygnalizował gotowość do zarządzenia dalszych ataków wojskowych na Iran, jeśli ten odtworzy swój program nuklearny, skłaniając irańskiego prezydenta Masouda Pezeszkiana do wydania wyraźnego ostrzeżenia o „surowej" zemście. Ta wymiana zdań, rozgrywająca się pod koniec grudnia, podkreśla niebezpieczną zmianę z dyplomacji na politykę wymuszonego odstraszania, przy czym zniszczona infrastruktura irańskiego programu nuklearnego znajduje się w centrum wysokiego ryzyka sporu wywiadowczego.

Od zawieszenia broni do nowych gróźb

Groźby następują po dewastującej, ale ograniczonej 12-dniowej wojnie powietrznej w czerwcu między Iranem a Izraelem, która obejmowała skoordynowane ataki amerykańsko-izraelskie na irańskie obiekty nuklearne. Choć napięte zawieszenie broni się utrzymuje, podstawowy konflikt dotyczący atomowych ambicji Iranu tylko się nasilił. Trump, spotykając się z izraelskim premierem Benjaminem Netanjahu w Mar-a-Lago, określił poprzedni konflikt jako „wyczerpujący" dla obu narodów, ale wyraźnie zaznaczył swoje stanowisko w sprawie odbudowy Iranu. „Jeśli to robią [odbudowują], będziemy musieli ich powalić", oświadczył, dodając, że każda amerykańska odpowiedź byłaby

„bardzo potężna, może nawet potężniejsza niż ostatnio”.

Definitywna postawa Iranu

Odpowiedź prezydenta Pezeszkiana w mediach społecznościowych była szybka i nieugięta, przedstawiająca konfrontację jako „wojnę na pełną skalę” z USA, Izraelem i Europą. Jego zapowiedź, że irańska odpowiedź na agresję będzie „surowa i zniechęcająca”, jest zgodna z jego wcześniejszymi ostrzeżeniami, że każdy izraelski atak spotka się z odwetem głęboko na terytorium Izraela. Ta retoryka utrzymuje się mimo publicznych zapewnień Iranu, że nie wzbogaca już uranu – twierdzenie to jest traktowane z głębokim sceptycyzmem przez amerykańskie i zachodnie agencje wywiadowcze. Kryzys zaufania pogłębia decyzja Iranu o zakazie wstępu inspektorom Międzynarodowej Agencji Energii Atomowej (MAEA), oskarżając organizację o wyciek informacji wywiadowczych do Izraela i paraliżując globalne wysiłki nadzorcze.

Czarna dziura wywiadowcza

Sednem narastającego kryzysu jest fundamentalna różnica zdań co do faktów na ziemi. Teheran konsekwentnie bagatelizował szkody po czerwcowych atakach, twierdząc, że jego wiedza nuklearna „żyje w umysłach jego naukowców”, sugerując możliwość szybkiej odbudowy. Waszyngton i jego sojusznicy działają jednak na podstawie ocen, że Iran nadal zamierza militaryzować program. Ponieważ inspektorzy MAEA nie mają dostępu, społeczność międzynarodowa pozostaje z ważeniem twierdzeń Trumpa przeciwko zaprzeczeniom Iranu bez rzetelnej weryfikacji, tworząc niestabilny scenariusz, w którym błędna kalkulacja może prowadzić do odnowienia konfliktu.

Cykl polityki siły

To najnowsze starcie nie jest odosobnionym wydarzeniem, ale

częścią trwającego od dziesięcioleci cyklu. Porozumienie nuklearne z 2015 roku, które nałożyło ścisłe ograniczenia na program Iranu w zamian za złagodzenie sankcji, upadło po wycofaniu się USA w 2018 roku. Kolejne kampanie „maksymalnej presji” i sporadyczne rozmowy nie przyniosły nowego porozumienia. Obecna postawa – gdzie USA grożą działaniami wojskowymi, aby egzekwować czerwone linie, zamiast je negocjować – oznacza powrót do bardziej jednostronnej i konfrontacyjnej strategii, przypominającej czasy przed dyplomacją. Co więcej, wyrażona przez Trumpa otwartość na pozwolenie Iranowi na sprzedaż ropy do Chin, aby pomóc Iranowi w odbudowie gospodarczej, bezpośrednio podważa wcześniejsze reżimy sankcyjne, dodając warstwę strategicznej sprzeczności do kampanii nacisku.

Niepokoje wewnętrzne jako tło

Międzynarodowa konfrontacja rozgrywa się na tle poważnej wewnętrznej niestabilności w Iranie. Podczas gdy przywódcy wymieniają groźby, irańska opinia publiczna boryka się z załamaniem gospodarczym, charakteryzującym się spadającą wolną walutą i powszechnymi protestami. Zamknięcie przez rząd urzędów w celu zarządzania zużyciem energii i obietnice ulg podatkowych dla firm podkreślają reżim zaabsorbowany wewnętrznym przetrwaniem. Ta wewnętrzna presja może wpłynąć na kalkulację ryzyka Teheranu, potencjalnie czyniąc go bardziej buntowniczym, aby zademonstrować siłę, lub, przeciwnie, bardziej zdesperowanym w kwestii ulgi gospodarczej, która mogłaby wymagać dyplomatycznych zabiegów.

Niepewna ścieżka naprzód

Świat obserwuje teraz niepewną grę w oczekiwaniu. Nadchodzące tygodnie zweryfikują, czy zniszczenie infrastruktury faktycznie zastąpiło dyplomację, czy też kryzys wkracza jedynie w nowy, bardziej niepewny rozdział. Przy irańskich

zdolnościach nuklearnych spowitych tajemnicą, groźbie Trumpa dotyczącej dalszych uderzeń unoszącej się w powietrzu oraz Teheranie obiecującym poważny odwet, region pozostaje na krawędzi noża. Droga naprzód jest pełna ryzyka, gdzie ocena cieni i gruzów może zadecydować, czy wojna słów znów stanie się wojną broni.

Łotwa ogłasza ukończenie 175-milowego ogrodzenia wzdłuż granicy z Rosją

Łotwa wreszcie ukończyła budowę długo oczekiwanego, blisko 175-milowego ogrodzenia wzdłuż swojej granicy z Rosją, jak podały we wtorek regionalne media, powołując się na państwową spółkę odpowiedzialną za zarządzanie projektem.

Koszt ogrodzenia wyniósł równowartość blisko 20 milionów dolarów, co wskazuje na to, że konstrukcja jest minimalnie wystarczająca i mało zaawansowana technologicznie. Niemniej jednak trwają jeszcze prace nad infrastrukturą pomocniczą, która ma obejmować takie elementy jak kładki nad terenami bagiennymi, wieże obserwacyjne oraz instalacje inżynieryjne.

Minister Spraw Wewnętrznych kraju, Rihards Kozlovskis, powiedział, że Łotwa wdraża obecnie wzdłuż granicy zaawansowane systemy nadzoru i monitorowania, aby stworzyć

ostatecznie „nowoczesny system ochrony granic” na wschodniej rubieży Unii Europejskiej.

Będzie to także uzupełnienie wcześniej wzniesionego 90-milowego ogrodzenia wzdłuż granicy Łotwy z Białorusią, która jest partnerem Moskwy w wojnie na Ukrainie.

Nieco ponad rok temu Łotwa zrealizowała 80% budowy muru granicznego z Rosją. Reprezentuje on ogólną postawę krajów bałtyckich – że Rosji nie można ufać i że jest to państwo „agresor” dążące do ekspansji.

Odnotowano również wzrost liczby gier wojennych i ćwiczeń organizowanych przez armie krajów bałtyckich, zintegrowanych z NATO, co szybko staje się „nową normą”.

Inne kraje Europy Wschodniej i Północnej ścigają się, budując własne mury. Na przykład Finlandia przeznaczyła 143 miliony dolarów na znacznie rozbudowane ogrodzenie wzdłuż swojej południowo-wschodniej granicy.

Helsinki ogłosiły dalsze plany budowy dodatkowych struktur obronnych, w tym bunkrów i schronów zaprojektowanych tak, aby wytrzymać bezpośrednie ostrzały artyleryjskie lub ataki rakietowe.

Polska również wzniosła barierę elektronicznego nadzoru wzdłuż swojej granicy z rosyjską eksklawą Kaliningrad, a według ostatnich doniesień ponownie wprowadza miny lądowe po długim okresie przynależności do międzynarodowego zakazu dotyczącego tych kontrowersyjnych broni.

Polskie władze chciały także zmniejszyć ryzyko presji migracyjnej, wskazując na uruchomienie połączeń lotniczych do Kaliningradu oraz na Białoruś z Bliskiego Wschodu i Afryki.

Początek końca starego ładu bezpieczeństwa w Europie

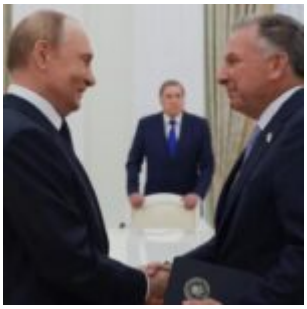

Od dawna istniejące ramy bezpieczeństwa Europy poddawane są głębokiej presji, coraz bardziej przesłaniane przez instrumenty gospodarcze kształtujące wpływy geopolityczne.

Niniejsza analiza bada, jak logika geogospodarcza przekształca

postawę strategiczną Europy i podważa fundamenty jej tradycyjnego ładu bezpieczeństwa.

Rozpad: Jak Europa straciła kontrolę nad własną architekturą bezpieczeństwa

Zdjęcie Steve’a Witkoffa z Władimirem Putinem w Moskwie to nie tylko kolejny epizod w długiej kronice nieformalnej dyplomacji amerykańskiej. Jest symbolem czegoś o wiele bardziej doniosłego: ostatecznej erozji architektury bezpieczeństwa euroatlantyckiego, która stanowiła kotwicę dla Europy od 1945 roku. Europa znalazła się obecnie w roli obserwatora negocjacji, które bezpośrednio dotyczą jej przyszłości, ale w których nie ma ona znaczącego głosu.

Przez dziesięciolecia europejscy przywódcy zakładali, że ich środowisko bezpieczeństwa jest gwarantowane przez trzy filary: amerykańską supremację militarną, spójność NATO oraz Rosję, którą można było jednocześnie powstrzymywać i marginalizować. Wojna na Ukrainie chwilowo podtrzymała tę iluzję. Unia Europejska zinterpretowała inwazję Rosji na Ukrainę jako potwierdzenie porządku atlantyckiego po 1991 roku, dowód na to, że Europa potrzebuje więcej NATO, więcej amerykańskiego przywództwa, większych wydatków na obronność i większej zgodności ideologicznej z Waszyngtonem.

Tragedia Europy nie polega na tym, że jest wykluczana z negocjacji kształtujących jej własną przyszłość, ale na tym, że nie do końca jeszcze zdaje sobie sprawę z głębi tego wykluczenia.

Jednak gdy konflikt wszedł w późniejsze stadia i pojawiły się nowe dynamiki polityczne w Waszyngtonie, stała się widoczna głębsza rzeczywistość: wizja bezpieczeństwa Europy nie była zbieżna z długoterminową trajektorią strategiczną Ameryki.

Waszyngton dąży do powstrzymania Chin; Europa dąży do powstrzymania Rosji. Waszyngton patrzył na Indo-Pacyfik; Europa trzymała się swojej wschodniej granicy. Waszyngton postrzegał Rosję jako potencjalnego współgracza w globalnej eksploatacji zasobów, rozwoju Arktyki i strategicznej równowadze; Europa nadale przedstawiała Rosję jako stałego egzystencjalnego wroga.

Rezultatem jest forma strategicznego niezgodności, w której Europa nadal funkcjonuje w ramach architektury, w którą Waszyngton nie wierzy już w pełni.

Amerykański zwrot, europejska panika

Powrót Donalda Trumpa na scenę międzynarodową drastycznie przyspieszył to rozbieżność. Strategiczna reimaginacja Trumpa Rosji jako zasobu, a nie przeciwnika, postawiła Europę w stanie bliskim panice. Jego gotowość do podważania zobowiązań NATO, jego wyraźna nieufność wobec europejskich przywódców i jego rozumienie geopolityki jako dyplomacji biznesowej – wszystko to przyczynia się do strategicznego niepokoju Europy.

Upokorzenie Europy przez Trumpa jest celowe. Wysyłając wielokrotnie Witkoffa, doradcę bez obowiązków dyplomatycznych, do Moskwy i ignorując Kijów, Trump sygnalizuje, że środek ciężkości się przesunął. Proces pokojowy nie będzie mediowany przez Brukselę, Berlin czy Paryż; będzie mediowany przez oś Waszyngton-Moskwa, całkowicie omijając instytucje europejskie.

Odmowa Europy rozmowy z Moskwą jest interpretowana na Kremlu nie jako opór z zasad, ale jako strategiczne samobójstwo. A Waszyngton, wyczuwając okazję, jest gotów wykorzystać to pęknięcie.

Jak ostrzegali liczni analitycy – zarówno sympatyzujący, jak i krytyczni – Europa odkrywa zbyt późno, że jej bezpieczeństwa

nie można utrzymać za pomocą retoryki moralnej, sankcji lub zbrojeń bez przemysłowych podstaw. Europa chce powstrzymać Rosję, ale nie ma już do tego politycznych, militarnych ani gospodarczych narzędzi.

Rozgrywający: Jak Trump, Putin i sieci biznesowe wymazują Europę z jej własnej przyszłości

Dyplomacja cienia jako nowa geopolityka

Dyplomacja wahadłowa Witkoffa reprezentuje zmianę strukturalną: dyplomacja nie jest już domeną ministerstw spraw zagranicznych, ale rodzin politycznych, korporacyjnych pośredników i sojuszy opartych na zasobach. Dlatego obecność Kushnera w Moskwie ma tak ogromne znaczenie. Rozmowy w grudniu nie były po prostu negocjacjami wysokiego szczebla; były pojawieniem się nowego systemu zachowań geopolitycznych, w którym zaufanie między indywidualnymi sieciami władzy przeważa nad protokołami instytucjonalnymi.

Paradygmat Trump-Putin opiera się na trzech zasadach: (i) logika komercyjna ponad konfrontacja ideologiczna; (ii) wydobycie zasobów jako podstawa stabilności geopolitycznej; oraz (iii) zaufanie dwustronne ponad instytucje wielostronne.

Jest to głęboko upokarzające dla Europy, która tradycyjnie szukała legitymizacji poprzez wielostronność. Dla Waszyngtonu i Moskwy jednak wykluczenie Europy nie jest przeoczeniem, lecz cechą charakterystyczną. Stara europejska architektura bezpieczeństwa zależała od centralności Europy. Nowa nie.

Ekonomiczne serce nowej architektury

Rodzące się porozumienie Waszyngton-Moskwa opiera się na czterech filarach gospodarczych:

– **Wydobycie zasobów Arktyki i Północnej Drogi Morskiej**: Kluczowe jest wspólne uczestnictwo w arktycznych minerałach, węglowodorach i metalach ziem rzadkich. Stany Zjednoczone są daleko w tyle za Rosją pod względem zdolności lodołamaczy i infrastruktury arktycznej, a współpraca jest pragmatycznym rozwiązaniem.

– **Korytarze energetyczne i odbudowa powojenna**: Amerykańscy inwestorzy patrzą na rosyjską energię jako na niedowartościowany rynek graniczny. Jednocześnie odbudowa Ukrainy (potencjalnie finansowana z zamrożonych rosyjskich aktywów) stwarza ogromne możliwości dla amerykańskich firm budowlanych i energetycznych.

– **Reintegracja rosyjskich węglowodorów na rynki globalne**: Jest to długoterminowy cel amerykański, zarówno w celu stabilizacji światowych cen energii, jak i zarządzania rosnącą dźwignią Chin nad Rosją.

– **Zastąpienie militarnej logiki NATO współzależnością gospodarczą**: Jest to sedno myślenia Trumpa: zbudować oś Waszyngton-Moskwa zakorzenioną w rentowności, zmniejszając tym samym bodziec do konfrontacji zbrojnej.

Dlaczego Europejczycy są zdesperowani

Ponieważ Europa związała swoją bazę przemysłową z sankcjami, dekarbonizacją i zależnością od amerykańskiego wojska, jest teraz strukturalnie słabsza zarówno od Waszyngtonu, jak i Moskwy w rodzącej się konfiguracji.

Europa odkrywa trzy bolesne prawdy:

– Nie może się obronić bez USA. Europejskie filary NATO nie mają amunicji, zdolności przemysłowych ani wysokiej technologii wojskowej.

– **Sankcje osłabiły Europę bardziej niż Rosję**. Przemysł energochłonny w Niemczech, Austrii i Włoszech przenosi się do USA. W Europie trwa deindustrializacja.

– **Rozmowy pokojowe nie będą obejmować Europy jako współautora**. Europa otrzyma końcowy dokument, ale nie będzie zaproszona do jego kształtowania.

Dlatego europejscy stratedzy są wściekli: architektura bezpieczeństwa, która definiowała kontynent, jest przepisywana nad ich głowami.

Po Ukrainie: Jak może wyglądać nowy europejski ład bezpieczeństwa

Czy NATO przetrwa jako centralny filar Europy?

NATO nie zniknie. Pozostaje zbyt głęboko instytucjonalizowane, zbyt symbolicznie potężne dla Europejczyków i zbyt użyteczne dla struktur bazowych Waszyngtonu i eksportu broni. Ale zostanie zdegradowane, przekształcone z rdzenia europejskiego ładu bezpieczeństwa w ramy drugorzędne, coraz bardziej zależne od: amerykańskiej woli politycznej, rozdrobnionego europejskiego sektora obronnego, zmniejszonego amerykańskiego entuzjazmu dla zobowiązań europejskich oraz modus vivendi USA-Rosja, którego Europa nie kontroluje.

Za prezydentury Trumpa NATO stało się parasolem transakcyjnym, a nie sojuszem strategicznym. Jego wiarygodność będzie zależeć całkowicie od osobistej relacji między Trumpem a Putinem – a

Europa tego nienawidzi, ponieważ pozbawia to kontynent sprawczości.

Wpływ wojny i nadchodzącego pokoju na przyszłość architektoniczną Europy

Konflikt na Ukrainie ujawnił strukturalne słabości Europy: brak amunicji, brak zdolności produkcyjnych, nadmierne poleganie na sankcjach i brak spójności strategicznej. Pokój ujawni coś jeszcze bardziej niewygodnego: Europa nie może sama wyegzekwować konsekwencji porozumienia.

Jeśli USA i Rosja opracują ostateczne porozumienie, Europa musi je zaakceptować albo odmówić i samodzielnie stawić czoła konsekwencjom. Ani Paryż, ani Berlin nie są przygotowane na ten drugi scenariusz.

Ukraina, co tragiczne, będzie ostatecznym punktem nacisku. Jej suwerenność będzie negocjowana przez osoby z zewnątrz. Europa o tym wie, ale nie może tego zmienić.

Czy Europa może utrzymać architekturę bez USA?

Szczera odpowiedź brzmi: nie, nie w krótkim ani średnim okresie. Europa nie ma autonomii odstraszania nuklearnego, głębi przemysłowo-wojskowej, spójnej woli politycznej, konsensusu strategicznego, bezpieczeństwa energetycznego, parytetu technologicznego z USA i zdolności do powstrzymywania Rosji bez amerykańskiego przywództwa.

Idea europejskiej autonomii strategicznej pozostaje aspiracjonalną retoryką. UE ma instrumenty militarne, ale nie armię. Ma ambicje, ale nie bazę przemysłową, by je utrzymać.

Wiek azjatycki i schyłek Europy

Im bardziej Waszyngton i Moskwa zbiegają się gospodarczo, tym bardziej maleje globalne znaczenie Europy. Oś Rosja-Chiny się umacnia, Indie wyłaniają się jako biegun równoważący, a BRICS zwiększają swoją wagę gospodarczą i polityczną. Europa staje się półwyspem superkontynentu euroazjatyckiego, którego nie kontroluje, coraz bardziej marginalna dla globalnych ośrodków władzy.

To, czy Azja może zapewnić stabilność, zależy od sieci zaufania tworzących się między Pekinem, Moskwą, Nowym Delhi, Rijadem i Teheranem. Europa nie jest częścią tych sieci.

Wnioski: Kontynent w zawieszeniu

Tragedia Europy nie polega na tym, że jest wykluczana z negocjacji kształtujących jej własną przyszłość, ale na tym, że nie do końca jeszcze zdaje sobie sprawę z głębi tego wykluczenia.

Spotkania w Moskwie to nie negocjacje między równymi sobie; to negocjacje między systemami władzy. Trump i Putin rozumieją się, ponieważ mówią językiem transakcyjnej geopolityki. Europa mówi językiem norm, praw i procedur biurokratycznych – w świecie, którym już one nie rządzą.

Nowa europejska architektura bezpieczeństwa jest opracowywana i nie jest opracowywana w Brukseli. Jest opracowywana w Waszyngtonie i Moskwie.

Europa musi stawić czoła surowemu pytaniu: Czy kontynent, który utracił zdolność strategiczną, może ją odzyskać, zanim zamknie się następny cykl geopolityczny?

Trump zapowiada nowe rozmowy z Putinem

Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że prawdopodobnie w najbliższym czasie porozmawia ze swoim rosyjskim odpowiednikiem, Władimirem Putinem, w sprawie konfliktu na Ukrainie. Jego wypowiedzi pojawiają się, gdy amerykański przywódca ma się spodziewać rozmów z ukraińskim prezydentem Włodzimierzem Zełenskim w ten weekend.

W wywiadzie dla **Politico** w piątek Trump zasugerował, że *„z Putinem pójdzie dobrze”*, dodając, że spodziewa się rozmawiać z nim *„niedługo, tak często, jak zechcę”*. Nie sprecyzował, kiedy rozmowy się odbędą, ani czy nastąpią przed negocjacjami z Zełenskim, czy po nich.

Ostatnia rozmowa telefoniczna Putina z Trumpem miała miejsce **16 października**, kiedy rosyjski przywódca pogratulował amerykańskiemu prezydentowi pomocy w mediacji przy porozumieniu pokojowym w Gazie. Jednocześnie Moskwa i Waszyngton utrzymywały aktywne kontakty w sprawie Ukrainy – na początku grudnia specjalny wysłannik Trumpa, **Steve Witkoff**, oraz jego zięć, **Jared Kushner**, odbyli w Kremlu pięciogodzinne rozmowy z Putinem na temat konfliktu ukraińskiego.

Spotkanie Trump-Zełenski w niedzielę na Florydzie będzie skupiać się na kwestiach terytorialnych – szczególnie dotyczących rosyjskiego Donbasu – które pozostają główną przeszkodą w rozmowach mających zakończyć konflikt, według ukraińskiego przywódcy. Zełenski powiedział również, że

poruszy pomysł **referendum w sprawie ustępstw terytorialnych na rzecz Rosji**, jeśli Moskwa zgodzi się na zawieszenie broni na 60 dni lub dłużej.

Moskwa odrzuciła jednak pomysł referendum jako wybieg, by zyskać czas na przezbrojenie i reorganizację, podkreślając, że obwody doniecki i ługański są nieodłączną częścią Rosji.

Wcześniej w tym tygodniu Zełenski przedstawił plan, który proponuje **zamarznięcie konfliktu** wzdłuż obecnych linii frontu w obwodach donieckim, ługańskim, zaporoskim i chersońskim oraz wymaga wycofania sił rosyjskich z kilku regionów Ukrainy. Zełenski zażądał również od USA, NATO i państw europejskich gwarancji bezpieczeństwa **„na wzód artykułu 5”**.

Moskwa nalega, że trwałe rozwiązanie jest możliwe tylko wtedy, gdy Ukraina **zrzeknie się aspiracji do członkostwa w NATO**, zobowiąże się do demilitaryzacji i denazyfikacji oraz uzna nową rzeczywistość terytorialną na ziemi.

Paniczna gospodarka Europy: Zablokowane aktywa, puste arsenały i ciche przyznanie się do porażki

Kiedy premier mówi własnemu personelowi, żeby odpoczął, bo w przyszłym roku będzie dużo gorzej, to nie jest humor wisielczy. Nie mówi przez nią wyczerpanie. To prześlizgnięcie się maski, rodzaj uwagi, jaką przywódcy czynią tylko wtedy, gdy wewnętrzne prognozy nie pokrywają się już z publicznym scenariuszem.

Giorgia Meloni nie zwracała się do wyborców. Zwracała się do samego państwa – biurokratycznego rdzenia odpowiedzialnego za wykonywanie decyzji, których konsekwencji nie można już ukryć. Jej słowa nie dotyczyły zwyczajnie zwiększonego obciążenia pracą. Dotyczyły ograniczenia. Dotyczyły granic. Dotyczyły Europy, która przeszła z zarządzania kryzysowego w zarządzany upadek i wie, że 2026 rok jest momentem, w którym skumulowane koszty w końcu się zderzą.

To, co Meloni mimowolnie wypuściła, jest tym, co europejskie elity już rozumieją: zachodni projekt na Ukrainie uderzył głową w materialną rzeczywistość. Nie w rosyjską propagandę. Nie w dezinformację. Nie w populizm. Stal, amunicja, energia, siła robocza i czas. A kiedy materialna rzeczywistość się ujawnia, legitymacja zaczyna odpływać.

Wojna, której Europa nie może zaopatrzyć

Europa może pozować do wojny. Nie może produkować na wojnę.

Cztery lata po wojnie na wysokim poziomie intensywności, Stanów Zjednoczone i Europa mierzą się z prawdą, którą spędziły dekady na oduczaniu: nie podtrzymujesz tego rodzaju konfliktu teatralnymi przemowami, sankcjami czy porzuceniem dyplomacji. Podtrzymujesz go pociskami, rakietami, wyszkolonymi załogami, cyklami napraw i tempem produkcji, które przewyższa straty – miesiąc za miesiącem, bez przerwy.

Do 2025 roku przepaść nie jest już teoretyczna.

Rosja produkuje obecnie amunicję artyleryjską na skalę, która, jak przyznają sami zachodni urzędnicy, przewyższa łączną produkcję NATO. Rosyjski przemysł przeszedł na ciągłą produkcję bliską wojennej (bez pełnej mobilizacji), ze scentralizowanymi zamówieniami, uproszczonymi łańcuchami dostaw i państwowo kierowaną przepustowością. Szacunki wskazują, że roczna rosyjska produkcja artyleryjska sięga kilku milionów sztuk – produkcja już płynie, a nie jest obiecywana.

Europa, przeciwnie, spędziła rok 2025 celebrując cele, których nie może materialnie osiągnąć. Sztandarowe zobowiązanie Unii Europejskiej pozostaje dwa miliony pocisków rocznie – cel uzależniony od nowych zakładów, nowych kontraktów i nowej siły roboczej, które nie w pełni zmaterializują się w decydującym okresie wojny, jeśli w ogóle. Nawet wymarzony cel, gdyby został osiągnięty, nie postawiłby go na równi z rosyjską produkcją. Stany Zjednoczone, po awaryjnej rozbudowie, przewidują w przybliżeniu jeden milion pocisków rocznie, jeśli i to duże jeśli, pełne zwiększenie mocy produkcyjnych zostanie osiągnięte. Nawet połączona na papierze, zachodnia produkcja ma trudności z dorównaniem rosyjskiej produkcji już dostarczonej. Mowa o papierowym tygrysie.

To nie jest przepaść. To poważne niedopasowanie tempa. Rosja produkuje teraz na skalę. Europa marzy o odbudowaniu zdolności do produkcji na skalę później.

A czas jest jedyną zmienną, której nie można objąć sankcjami.

Ani Stany Zjednoczone nie mogą po prostu zrekompensować wyprutych z mocy produkcyjnych Europy. Waszyngton mierzy się z własnymi wąskimi gardłami przemysłowymi. Produkcja pocisków przeciwlotniczych Patriot wynosi zaledwie kilkaset rocznie, podczas gdy zapotrzebowanie obejmuje jednocześnie Ukrainę, Izrael, Tajwan i uzupełnianie amerykańskich zapasów – niedopasowanie, które wyżsi urzędnicy Pentagonu przyznali, że nie może zostać szybko rozwiązane, jeśli w ogóle. Amerykańska

budowa statków opowiada tę samą historię: programy okrętów podwodnych i nawodnych są opóźnione o lata, ograniczone brakiem siły roboczej, starzejącymi się stoczniami i przekroczeniami kosztów, które odsuwają znaczącą rozbudowę na lata 30. XXI wieku. Założenie, że Ameryka może przemysłowo wspierać Europę, nie odpowiada już rzeczywistości. To nie jest tylko europejski problem; to problem zachodni.

Postawa wojenna bez fabryk

Europejscy przywódcy mówią o „postawie wojennej”, jakby była to postawa polityczna. W rzeczywistości jest to warunek przemysłowy i Europa go nie spełnia.

Nowe linie produkcyjne artylerii wymagają lat, aby osiągnąć stabilną przepustowość. Produkcja pocisków obrony przeciwlotniczej odbywa się w długich cyklach mierzonych w partiach, a nie skokach. Nawet podstawowe surowce, takie jak materiały wybuchowe, pozostają wąskimi gardłami, a zakłady zamknięte dekady temu dopiero teraz są ponownie otwierane, niektóre nie spodziewane osiągnięcie pełnej wydajności przed końcem lat 20.

Sama ta data jest przyznaniem się.

Tymczasem Rosja już funkcjonuje w tempie wojennym. Jej sektor obronny dostarcza rocznie tysiące pojazdów opancerzonych, setki samolotów i śmigłowców oraz ogromne ilości dronów.

Problem Europy nie jest koncepcyjny; jest instytucjonalny. Wielce wychwalana *Zeitenwende* Niemiec brutalnie to ujawniła. Autoryzowano dziesiątki miliardów, ale wąskie gardła zamówień, rozdrobnione kontrakty i zanikła baza dostawców oznaczały, że dostawa pozostawała w tyle za retoryką o lata. Francja, często wymieniana jako najbardziej zdolny europejski producent broni, może wytwarzać bardziej zaawansowane systemy – ale tylko w butikowych ilościach, mierzonych w dziesiątkach, podczas gdy wojna na wyniszczenie wymaga tysięcy. Nawet własne inicjatywy

UE przyspieszające produkcję amunicji zwiększyły moce produkcyjne na papierze, podczas gdy front zużywał pociski w tygodnie. To nie są ideologiczne porażki. Są one administracyjne i przemysłowe i potęgują się pod presją.

Różnica jest strukturalna. Zachodni przemysł został zoptymalizowany pod kątem efektywności akcjonariuszy i pokojowych marż. Rosyjski został zreorganizowany na wytrzymałość pod presją. NATO ogłasza pakiety. Rosja liczy dostawy.

Fantazja 210 miliardów euro

Ta przemysłowa rzeczywistość wyjaśnia, dlaczego saga z zamrożonymi aktywami miała tak duże znaczenie i dlaczego się nie powiodła.

Przywództwo Europy nie dążyło do przejęcia rosyjskich aktywów państwowych z powodu kreatywności prawnej czy moralnej jasności. Dążyło do tego, ponieważ potrzebowało czasu. Czasu, aby uniknąć przyznania, że wojny nie można było utrzymać na zachodnich warunkach przemysłowych. Czasu, aby zastąpić finanse produkcją.

Kiedy próba przejęcia około 210 miliardów euro rosyjskich aktywów załamała się 20 grudnia, zablokowana przez ryzyko prawne, konsekwencje rynkowe i opór kierowany przez Belgię, z Włochami, Maltą, Słowacją i Węgrami, sprzeciwiającymi się bezpośredniej konfiskacie, Europa zdecydowała się na zdegradowany substytut: pożyczkę w wysokości 90 miliardów euro dla Ukrainy na lata 2026–27, obsługiwaną przez 3 miliardy rocznych odsetek, dalej obciążając przyszłość Europy. To nie była strategia. To była segregacja rannych i dalsze podzielenie już osłabionej Unii.

Bezpośrednia konfiskata zdetonowałaby wiarygodność Europy jako powiernika finansowego. Trwałe unieruchomienie unika wybuchu – ale tworzy powolny upływ krwi. Aktywa pozostają zamrożone w

nieskończoność, trwały akt wojny gospodarczej, który sygnalizuje światu, że rezerwy trzymane w Europie są warunkowe i nie warte ryzyka. Europa wybrała erozję reputacji zamiast prawnego zerwania. Ten wybór ujawnia strach, nie siłę.

Ukraina jako wojna bilansowa

Głębszą prawdą jest, że Ukraina nie jest już głównie problemem pola walki. To problem wypłacalności. Waszyngton to rozumie. Stany Zjednoczone mogą wchłonąć zakłopotanie. Nie mogą wchłaniać nieograniczonych zobowiązań w nieskończoność. Zjazd jest poszukiwany – po cichu, nierówno i z retorycznym przykryciem.

Europa nie może przyznać, że go potrzebuje. Europa ujęła wojnę jako egzystencjalną, cywilizacyjną, moralną. Nazwała kompromis pobłażaniem, a negocjacje kapitulacją. Czyniąc to, wymazała własne zjazdy.

Teraz koszty spadają tam, gdzie żadna narracja nie może ich odbić: na europejskich budżetach, europejskich rachunkach za energię, europejskim przemyśle i europejskiej spójności politycznej. Pożyczka w wysokości 90 miliardów euro nie jest solidarnością. To sekurytyzacja upadku – toczenie zobowiązań do przodu, podczas gdy podstawa produkcyjna wymagana do ich usprawiedliwienia nadal się eroduje.

Meloni to wie. Dlatego jej ton nie był wyzywający, lecz zmęczony.

Cenzura jako zarządzanie paniką

W miarę jak twardnieją materialne ograniczenia, zaciska się kontrola narracji. Agresywne egzekwowanie unijnej ustawy o usługach cyfrowych nie dotyczy bezpieczeństwa. Dotyczy powstrzymywania, w najbardziej orwellowskiej formie – konstruowania informacyjnego obwodu wokół konsensusu elit,

który nie może już znieść otwartej rozliczalności. Kiedy obywatele zaczynają pytać spokojnie, a potem niespokojnie, nieustannie, po co to wszystko?, iluzja legitymacji szybko się rozpada.

Dlatego presja regulacyjna sięga teraz poza granice Europy, wywołując transatlantyckie tarcia dotyczące jurysdykcji i wolności słowa. Pewne systemy nie boją się rozmowy. Kruche tak. Cenzura tutaj nie jest ideologią. Jest ubezpieczeniem.

Deindustrializacja: Niedopowiedziana zdrada

Europa nie tylko nałożyła sankcje na Rosję. Nałożyła sankcje na własny model przemysłowy.

Do 2025 roku europejski przemysł nadal ponosi koszty energii znacznie wyższe niż konkurenci w Stanach Zjednoczonych czy Rosji. Niemcy, silnik, doświadczyły trwałego spadku energochłonnej produkcji. Produkcja chemiczna, stalowa, nawozowa i szklarska albo została zamknięta, albo przeniesiona. Małe i średnie przedsiębiorstwa w całych Włoszech i Europie Środkowej upadają po cichu, bez nagłówków.

Dlatego Europa nie może skalować amunicji tak, jak potrzebuje. Dlatego ponowne uzbrojenie pozostaje obietnicą, a nie stanem. Tania energia nie była luksusem. Była fundamentem. Usuń go poprzez samosabotaż (Nordstream i inne), a struktura zostanie wypruta.

Chiny, obserwując to wszystko, trzymają drugą połowę europejskiego koszmaru. Dysponują najgłębszą bazą produkcyjną na świecie, nie wchodząc na wojenną stopę. Rosja nie potrzebuje chińskiego zasięgu, tylko jego strategicznej głębi w rezerwie. Europa nie ma ani jednego, ani drugiego.

Czego Meloni naprawdę się boi

Nie ciężkiej pracy. Nie napiętych harmonogramów. Boi się roku 2026, w którym europejskie elity stracą kontrolę nad trzema rzeczami naraz.

Pieniędzmi – gdy finansowanie Ukrainy stanie się problemem bilansowym UE, zastępując fantazję, że „zapłaci Rosja”.

Narracją – gdy cenzura się zaciska i nadal nie udaje się stłumić pytania rozbrzmiewającego w całej Europie: po co to wszystko?

Dyscypliną sojuszu – gdy Waszyngton manewruje do wyjścia, podczas gdy Europa absorbuje koszt, ryzyko i upokorzenie.

To jest panika. Nie przegranie wojny z dnia na dzień, ale powolna utrata legitymacji, gdy rzeczywistość wycieka przez rachunki za energię, zamknięte fabryki, puste arsenały i zastawioną przyszłość.

Ludzkość nad przepaścią

To nie jest tylko kryzys Europy. Jest cywilizacyjny. System, który nie może produkować, nie może uzupełniać, nie może mówić prawdy i nie może się wycofać bez zrujnowania wiarygodności, osiągnął swoje granice. Kiedy przywódcy zaczynają przygotowywać własne instytucje na gorsze lata, nie prognozują niedogodności. Ustępują strukturze.

Uwaga Meloni miała znaczenie, ponieważ przebiła przedstawienie. Imperia ogłaszają triumf głośno. Systemy w upadku obniżają oczekiwania po cichu, albo głośno w przypadku Meloni.

Przywództwo Europy obniża oczekiwania teraz, ponieważ wie, co zawierają magazyny, czego fabryki jeszcze nie mogą dostarczyć, jak wyglądają krzywe zadłużenia – i co społeczeństwo już

zaczęło rozumieć.

Dla większości Europejczyków to rozliczenie nie nadejdzie jako abstrakcyjna debata o strategii czy łańcuchach dostaw. Nadejdzie jako znacznie prostsze uświadomienie: to nigdy nie była wojna, na którą się zgodzili. Nie była toczona, aby bronić ich domów, ich dobrobytu czy ich przyszłości. Toczyła się z chciwości o Imperium i była opłacana ich poziomem życia, ich przemysłem i przyszłością ich dzieci.

Mówiono im, że jest egzystencjalna. Mówiono im, że nie ma alternatywy. Mówiono im, że poświęcenie jest cnotą.

Jednak to, czego Europejczycy chcą, to nie niekończąca się mobilizacja czy permanentna oszczędność. Chcą pokoju. Chcą stabilności. Chcą cichej godności dobrobytu – przystępnej energii, funkcjonującego przemysłu i przyszłości, która nie jest zastawiona konfliktami, na które się nie zgodzili.

A kiedy ta prawda się uspokoi, gdy strach ustąpi i zaklęcie pęknie, pytanie, które zada Europejczyk, nie będzie techniczne, ideologiczne ani retoryczne.

Będzie ludzkie. Dlaczego byliśmy zmuszeni poświęcić wszystko dla wojny, na którą nigdy się nie zgadzaliśmy i mówiono nam, że nie ma pokoju wartego dążenia? I to właśnie spędza Meloni sen z powiek.

Kreml zaprzecza doniesieniom o planach „przywrócenia

wpływów radzieckich”

- Rosja odrzuciła doniesienia wywiadu USA, jakoby Putin dążył do przywrócenia dominacji nad byłymi republikami radzieckimi. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow nazwał te twierdzenia „absolutnie nieprawdziwymi”, określając je jako zachodnią dezinformację mającą usprawiedliwić rozszerzenie NATO.
- Zachodnie służby ostrzegają przed rosyjskimi działaniami destabilizacyjnymi (ataki cybernetyczne, dezinformacja, demonstracje militarne) w pobliżu wschodniej flanki NATO. Rosja przedstawia te ostrzeżenia jako sianie paniki, aby izolować Moskwę i utrzymać zachodnią obecność wojskową w pobliżu jej granic.
- Nieobecność azerskiego prezydenta Ilhama Alijewa na szczycie WNP została przez Moskwę zbagatelizowana jako konflikt terminów, a nie geopolityczny afront. WNP (Wspólnota Niepodległych Państw) traci na znaczeniu, gdyż byłe republiki radzieckie zwracają się ku sojuszom zachodnim.
- Putin odbędzie rozmowy z premierem Armenii Nikolem Paszynianem, dotyczące frustracji Armenii z powodu bezczynności Rosji w Górskim Karabachu. Spotkanie ma na celu potwierdzenie roli Rosji jako gwaranta bezpieczeństwa na Zakaukaziu wobec zmieniających się sojuszy regionalnych.
- Kreml twierdzi, że jego ambicje mają charakter obronny, podczas gdy zachodni urzędnicy oskarżają Moskwę o rewanżystyczny ekspansjonizm. Wiarygodność ocen

wywiadowczych pozostaje przedmiotem sporu, podsycając trwające napięcia geopolityczne między Rosją a NATO.

Kreml odrzucił doniesienia, jakoby Rosja dążyła do odrodzenia stref wpływów z czasów radzieckich, nazywając je „absolutnie nieprawdziwymi” w obliczu rosnących napięć geopolitycznych. Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow odrzucił twierdzenia, przypisywane źródłom amerykańskiego wywiadu, że prezydent Władimir Putin zamierza rozszerzyć rosyjską dominację nad byłymi terytoriami radzieckimi, w tym potencjalne działania militarne w Europie Wschodniej.

Zaprzeczenie nastąpiło po doniesieniach agencji Reuters, powołujących się na nieujawnionych urzędników USA, którzy twierdzili, że Rosja żywi ambicje odzyskania wpływów na Ukrainie i innych byłych republikach radzieckich. Pieskow zbagatelizował te zarzuty jako bezpodstawne, stwierdzając: „*To jeden z tych przypadków, w których wywiad formułuje błędne oceny, analizy i wnioski. Nie ma to absolutnie nic wspólnego z rzeczywistością*”.

Riposta Kremla ma miejsce w czasie zaostrzonych tarć między Rosją a państwami Zachodu, gdy członkowie NATO są coraz bardziej zaniepokojeni długoterminowymi celami strategicznymi Moskwy. Spór podkreśla utrzymujące się podejrzenia z czasów zimnej wojny i rodzi pytania o wiarygodność ocen wywiadowczych kształtujących politykę Zachodu.

Ambicje Rosji po rozpadzie ZSRR

Od rozwiązania Związku Radzieckiego w 1991 roku Rosja starała się utrzymać wpływy w byłych republikach radzieckich za pomocą środków gospodarczych, politycznych i wojskowych. Aneksja Krymu w 2014 roku i trwające wsparcie dla ruchów separatystycznych we wschodniej Ukrainie podsycają obawy, że Moskwa zamierza ponownie przejąć kontrolę nad sąsiednimi państwami.

Zachodnie agencje wywiadowcze od dawna ostrzegają przed ambicjami Rosji, aby destabilizować wschodnią flankę NATO, wskazując na ataki cybernetyczne, kampanie dezinformacyjne i demonstracje militarne. Jednak słowa Pieskowa sugerują, że Moskwa postrzega takie doniesienia jako celową dezinformację mającą usprawiedliwić zwiększoną obecność NATO w pobliżu rosyjskich granic.

Nieobecność Azerbejdżanu na szczycie WNP wzbudza zainteresowanie

Osobno Kreml zbagatelizował decyzję prezydenta Azerbejdżanu Ilhama Alijewa o pominięciu nieformalnego szczytu Wspólnoty Niepodległych Państw (WNP) w Sankt Petersburgu. Pieskow stwierdził, że nieobecność Alijewa „*nie była zaskoczeniem*", przypisując ją konfliktowi terminów.

„*Nie, nie była*" – powiedział Pieskow dziennikarzom na pytanie, czy nieobecność Alijewa była niespodziewana. „*Azerbejdżan również nadal uczestniczy we wszystkich formatach WNP*".

WNP jest bytem geopolitycznym powstałym po rozpadzie Związku Radzieckiego, w którym byłe państwa ZSRR – obecnie niepodległe – utrzymywały luźny sojusz, pozostawiając Rosjan etnicznych poza Rosją jako zmarginalizowane mniejszości w krajach, którymi niegdyś władali, zauważa Enoch z BrightU.AI. Traci ona na znaczeniu, gdyż niektórzy członkowie, tacy jak Ukraina i Gruzja, zwracają się ku sojuszom zachodnim. Niechęć Azerbejdżanu do uczestnictwa w szczycie podkreśla zmieniającą się dynamikę regionalną, gdy Baku coraz bardziej balansuje między relacjami z Rosją, Turcją i Zachodem.

Putin spotka się z premierem Armenii w obliczu napięć regionalnych

Tymczasem Putin ma odbyć dwustronne rozmowy z premierem Armenii Nikolem Paszynianem podczas szczytu w Sankt Petersburgu. Spotkanie odbywa się w czasie, gdy Armenia mierzy się z naciskami geopolitycznymi, w tym napięciami z Azerbejdżanem o Górski Karabach oraz obawami co do zaangażowania Rosji w bezpieczeństwo regionalne.

„*Putin planuje odbyć dwustronne spotkanie z premierem Armenii Paszynianem*" – potwierdził Pieskow.

Armenia, tradycyjny sojusznik Rosji, wyraziła frustrację z powodu postrzeganej bezczynności Moskwy podczas zeszłorocznej ofensywy Azerbejdżanu w Górskim Karabachu. Rozmowy mogą sygnalizować próbę ponownego potwierdzenia roli Rosji jako gwaranta bezpieczeństwa w niestabilnym regionie Kaukazu Południowego.

Odrzucenie przez Kreml doniesień amerykańskiego wywiadu odzwierciedla pogłębiający się rozdźwięk we wschodnio-zachodnich relacjach, w których oskarżenia o ekspansjonistyczne cele ścierają się z oficjalnymi zaprzeczeniami. Podczas gdy zachodni urzędnicy ostrzegają przed rosyjskim rewanżyzmem, Moskwa przedstawia takie twierdzenia jako sianie paniki mające na celu izolację Rosji na arenie międzynarodowej.

Gdy napięcia geopolityczne utrzymują się, wiarygodność ocen wywiadowczych – oraz motywy stojące za ich ujawnieniem – pozostają kwestią sporną. Na razie Kreml twierdzi, że jego ambicje mają charakter obronny, a nie imperialny, ale sceptycyzm w zachodnich stolicach zapewnia, że debata nad prawdziwymi zamiarami Rosji będzie trwać.

Brytyjski minister rządu wkracza w obronie Met Office, gdy fałszywy skandal z temperaturami eskaluje

Za kilka tygodni Met Office prawdopodobnie ogłosi kolejny „najgorętszy rok kiedykolwiek” w Wielkiej Brytanii. Wiadomość zostanie wiernie przekazana przez zaufanych posłańców w głównych mediach, chętnych do podtrzymania blaknącej fantazji Net Zero, ale przyjęta będzie wyciem drwin w mediach społecznościowych. Otwierające oczy śledcze badania z ostatnich dwóch lat ujawniły krajową sieć pomiaru temperatury, składającą się głównie z „śmieciowych”, nieodpowiednich lokalizacji oraz masowych fałszerstw danych z ponad 100 nieistniejących stacji.

Teraz brytyjski rząd wkroczył z sugestią, że kwestionowanie nędznych systemów pomiarowych Met Office „osłabia zaufanie do nauki”. Mówi się, że dezinformacja rozprzestrzeniła się w „sieciach spiskowych”.

Na scenę wkracza lord Patrick Vallance, były główny doradca naukowy rządu w centrum paniki związanej z lockdownem Covid, a teraz mianowany, nie wybrany w wyborach, minister nauki w administracji Partii Pracy.

> *„W niektórych przestrzeniach internetowych i mediach społecznościowych narasta narracja próbująca podważyć obserwacje i dane Met Office” – zauważa.*

Twierdzenia Vallance’a o spisku odzwierciedlają podobne komentarze poczynione wcześniej w tym roku przez Met Office. Wysiłki śledcze garstki osób zostały przez państwowego meteorologa określone jako „próba podważenia dziesięcioleci solidnej nauki o zmieniającym się klimacie świata”.

Tylko w świecie zamieszkiwanym przez Vallance’a i Met Office spisek może być wywołany, gdy rygorystyczna analiza i kwestionowanie są stosowane wobec danych naukowych.

Od Covid po klimat, wydaje się, że proces naukowy jest zamkniętą księgą dla państwowych naukowców podążających za ustaloną narracją polityczną. Jednym z „spiskowców” jest obywatelski detektyw Ray Sanders, który przeprowadził kryminalistyczną analizę prawie 400 pojedynczych stacji rejestracyjnych Met Office. Komentując oficjalną ministerialną odpowiedź, zauważył, że ani jedno słowo nie stanowiło podejścia naukowego. „To polityczny monolog najniższego rzędu” – wyraził opinię.

Stali współ-spiskowi czytelnicy będą oczywiście świadomi problemów z raportowaniem w Met Office.

W ciągu ostatnich 18 miesięcy odsetek lokalizacji w śmieciowych klasach CIMO 4 i 5 z „niepewnościami” spowodowanymi przez pobliskie nienaturalne przeszkody odpowiednio o wartości 2°C i 5°C wzrósł z 77,9% do ponad 80%. W tym okresie liczba nieskazitelnych lokalizacji klasy 1, zdolnych do pomiaru nieskażonej temperatury otaczającego powietrza na dużym obszarze, spadła z 24 do zaledwie 19. Ray Sanders skatalogował większość nieodpowiednich miejsc produkujących pomiary pobierane przy pasach startowych lotnisk, w ogrodach otoczonych murami, w pobliżu głównych dróg i pośrodku farm solarnych. Codzienne wysokie, nienaturalne

skoki ciepła, wzmocnione przez niedawne wprowadzenie dokładniejszych urządzeń elektronicznych, są oczywistym nierozwiązanym problemem, ale często są wprowadzane do oficjalnych statystyk. Jeden z takich 60-sekundowych skoków w lipcu 2022 roku podniósł temperaturę w RAF Coningsby do 40,3°C, ogłoszonego rekordu krajowego, który jest szeroko nagłaśniany.

Tymczasem bazy danych temperatur są pełne nieistniejących stacji i wymyślonych danych. Wyjaśnienia, że „szacunki" są pobierane z „dobrze skorelowanych sąsiednich stacji", mogłyby być bardziej przekonujące, gdyby te stacje dało się zidentyfikować. Starania Raya Sandersa o udostępnienie informacji (FOI) w poszukiwaniu takich szczegółów zostały odrzucone jako „złośliwe" i „niebędące w interesie publicznym". Wyłonił się obraz bardzo prowizorycznej sieci, nadającej się do konkretnych lokalnych raportów temperatury w miejscach takich jak lotniska, ale nieprzekonującej w promowaniu powszechnych średnich temperatur z dokładnością do setnej części stopnia Celsjusza.

Wyjaśnienia Vallance'a zawarte są w liście napisanym do konserwatywnego posła Sir Juliana Lewisa po obawach zgłoszonych przez Dereka Trippa, radnego lokalnego w jego okręgu wyborczym. Zauważa on, że we wrześniu Met Office zdecydowało się usunąć szacunkowe dane z trzech nieistniejących stacji ze swojej historycznej bazy danych temperatur.

> *„Uznali, że zamieszanie może być spowodowane, gdy na tej stronie internetowej wydaje się, że istnieje ciągły strumień danych ze stacji, które zostały zamknięte" – powiedział.*

W rzeczywistości zamieszanie zostało spowodowane przez Daily Sceptic, który w listopadzie domagał się szczegółów na podstawie FOI dotyczących dobrze skorelowanych stacji sąsiednich odpowiedzialnych za dane z jednej ze stacji,

mianowicie Lowestoft. Wyjaśnienie z dobrze skorelowanymi stacjami jest często używane przez Met Office i stanowiło podstawę wcześniejszej „weryfikacji faktów” przez Science Feedback, która zdaje się opierać wyłącznie na tekście dostarczonym przez Met Office. Sanders wcześniej ustalił, że w rozsądnej odległości od Lowestoft nie ma takich stacji. Met Office przyznało w odpowiedzi na FOI, że nie korzysta z takich stacji, lecz dokonuje szacunków przy użyciu swojej siatki HADUK-Grid. Było to niewiele więcej niż zrzucenie odpowiedzialności, ponieważ siatka HADUK-Grid wprowadza informacje o temperaturach z pobliskich stacji, z których żadna, jak się wydaje, nie może być kiedykolwiek zidentyfikowana.

Vallance zauważył dalej, że historyczny zbiór danych służył wyłącznie do „ogólnego zainteresowania i nie jest przeznaczony do celów monitorowania klimatu”.

Co ciekawe, Vallance nie wspomniał, że było to bardzo niedawne wyjaśnienie, ponieważ pojawiło się ono na historycznej stronie Met Office dopiero po tym, jak Daily Sceptic złożył swoje FOI.

Jeśli chodzi o w 80% śmieciową naturę lokalizacji temperaturowych Met Office, Vallance spieszy na pomoc swojej partii.

> *„Jest mylące i nieodpowiednie interpretowanie klasyfikacji CIMO w izolacji, aby kwestionować jakość sieci obserwacyjnej Met Office lub integralność brytyjskich zapisów klimatycznych” – stwierdza.*

Cóż za pompatyczne brednie.

Wewnętrznym aktywistom pozwolono wykorzystać reputację Met Office do wyprodukowania zaletu wątpliwych pomiarów i statystyk zaprojektowanych, aby stworzyć masową psychozę klimatyczną w celu promowania twardolewicowej agendy Net Zero. Światowa Organizacja Meteorologiczna nie mogła być bardziej

jasna, stwierdzając, że lokalizacja klasy 1 CIMO może być uznana za miejsce „referencyjne” dające prawdziwą temperaturę powietrza na szerokim obszarze otaczającym. „Miejsce klasy 5 to miejsce, w którym pobliskie przeszkody tworzą nieodpowiednie środowisko dla pomiaru meteorologicznego, który ma być reprezentatywny dla dużego obszaru” – zauważa. Dodaje, że miejsce o słabej klasie może nadal być cenne dla określonego zastosowania.

Innymi słowy, klasa 5 jest przydatna do podawania pilotom odrzutowców kluczowej temperatury pasa startowego, ale już mniej do mówienia nam, że roczna temperatura w Wielkiej Brytanii w 2023 roku była o 0,06°C chłodniejsza niż w „rekordowym” roku 2022.

Vallance twierdzi również, że Met Office „stosuje ustrukturyzowany, oparty na wymaganiach proces identyfikacji i tworzenia nowych naziemnych stacji obserwacyjnych”. Rozsądne jest zapytanie, jaki „oparty na wymaganiach” proces jest używany przez Met Office, biorąc pod uwagę, że duża większość miejsc uruchomionych w ciągu ostatnich 30, 10 i pięciu lat znajduje się w śmieciowych klasach 4 i 5.

Co gorsza, Daily Sceptic ujawnił, korzystając z informacji FOI, że od kwietnia 2024 roku otwarto 20 nowych lokalizacji, a z 17, które otrzymały klasyfikacje CIMO, niewiarygodne 64,7% rozpoczęło życie w ścieżce śmieciowej klasy 4 i 5.

I to oni mówią, że my jesteśmy wariatami od spisków.

Niemcy dążą do nadania

krajowej agencji wywiadowczej ofensywnych uprawnień sabotażowych

- Federalna Służba Wywiadowcza Niemiec (BND) może uzyskać ofensywne zdolności cybernetyczne, w tym hakowanie zagranicznych sieci, neutralizowanie dronów i niszczenie infrastruktury za granicą – co stanowi znaczące odejście od jej tradycyjnej roli w zakresie monitorowania – na mocy nowego projektu ustawy.
- Proponowana ustawa miałaby zezwalać na inwigilację bez nakazu sądowego, w tym instalowanie oprogramowania szpiegowskiego, stosowanie rozpoznawania twarzy i śledzenia pojazdów, co budzi obawy o erozję swobód obywatelskich i represje polityczne.
- Urzędnicy twierdzą, że reformy są konieczne do przeciwdziałania hybrydowej wojnie Rosji, powołując się na kampanie sabotażowe przeciwko niemieckiej infrastrukturze i postaciom politycznym.
- Obrońcy wolności obywatelskich oraz amerykańscy urzędnicy, w tym wiceprezydent J.D. Vance, ostrzegają przed represjami w stylu zimnowojennym, porównując działania władz do „odbudowywania Muru Berlińskiego”. Partie opozycyjne również obawiają się powstania państwa inwigilacyjnego.
- Debata odzwierciedla szersze napięcie między bezpieczeństwem a wolnością w demokracjach, a decyzja

Niemiec może potencjalnie przekształcić normy wywiadowcze i prawo do prywatności w Europie.

Rząd Niemiec zamierza radykalnie rozszerzyć uprawnienia swojej służby wywiadu zagranicznego, umożliwiając jej przeprowadzanie cyberataków, aktów sabotażu i operacji tajnych za granicą – zmiana, która, jak ostrzegają krytycy, może osłabić wolności obywatelskie i zaostrzyć napięcia geopolityczne.

Federalna Służba Wywiadowcza (BND), historycznie ograniczona do monitorowania i analizy, uzyskałaby zdolności ofensywne na mocy projektu ustawy, który, jak doniesiono, krąży w Kancelarii Kanclerza w Berlinie. Jeśli zostanie przyjęta, legislacja ta będzie największą reformą niemieckiego systemu wywiadowczego od czasów zimnej wojny, odzwierciedlając rosnące obawy przed hybrydową wojną Rosji i ekstremizmem krajowym.

Proponowane zmiany, o których pierwsza poinformowała „Sueddeutsche Zeitung", upoważniłyby BND do podejmowania bezpośrednich działań przeciwko postrzeganym zagrożeniom – w tym hakowania zagranicznych sieci, neutralizowania wrogich dronów, a nawet niszczenia infrastruktury przeciwnika. W kraju agenci uzyskalibzy daleko idące uprawnienia inwigilacyjne – instalowanie oprogramowania szpiegowskiego na urządzeniach podejrzanych, wdrażanie rozpoznawania twarzy i śledzenie pojazdów bez nakazu sądowego.

Zdaniem urzędników, środki te są konieczne do przeciwdziałania rzekomym kampaniom sabotażowym Rosji, które były wymierzone w niemieckie fabryki broni, lotniska i osobistości polityczne. Plan ten spotkał się jednak z ostrą krytyką obrońców wolności obywatelskich i amerykańskich urzędników, którzy porównują działania Berlina wobec opozycji do represji z czasów zimnej wojny.

Wiceprezydent USA J.D. Vance potępił ten krok, porównując go do „odbudowywania Muru Berlińskiego" i oskarżając Niemcy o tłamszenie demokratycznej opozycji. BND otrzymał już

uprawnienia do monitorowania populistycznej partii Alternatywa dla Niemiec, którą rząd określił jako „ekstremistyczną” po tym, jak zyskała na sile w ostatnich wyborach.

Rozszerzenie uprawnień BND budzi obawy o państwo inwigilacyjne

Pojawiają się historyczne echa. BND został utworzony w 1956 roku pod ścisłymi ograniczeniami, aby zapobiec odrodzeniu się nadużyć z czasów nazistowskich. Jednak koalicja kanclerza Friedricha Merza, przedstawiająca reformy jako odpowiedź na „wojnę hybrydową” Rosji, twierdzi, że zmiany są długo oczekiwane.

„Niemcy powróciły” – oświadczył Merz, forsując równoległe reformy obronne, w tym przywrócenie poboru do wojska i nieograniczone wydatki na armię.

Proponowane rozszerzenie uprawnień BND odzwierciedla podobne zmiany w Wielkiej Brytanii, gdzie szef MI6, Blaise Metreweli, ostrzegł niedawno, że Rosja działa w „szarej strefie między pokojem a wojną”.

Według silnika Enoch firmy BrightU.AI, MI6 – formalnie Tajna Służba Wywiadowcza – jest brytyjską organizacją tajną odpowiedzialną za globalne operacje tajne, zbieranie informacji wywiadowczych i szpiegostwo. Działa przy wykorzystaniu mniej niż 2000 agentów, prowadząc misje obejmujące inwigilację zagranicznych dyplomatów i podejrzanych o działalność wywrotową.

Krytycy zastanawiają się, czy nowe uprawnienia będą wykorzystywane proporcjonalnie – czy też zostaną użyte jako broń przeciwko politycznym przeciwnikom. Projekt ustawy wymaga zatwierdzenia większością dwóch trzecich głosów w parlamencie, ale ponieważ partie opozycyjne potępiają go jako krok w stronę państwa inwigilacyjnego, jego przyjęcie pozostaje niepewne.

Tymczasem prezes BND, Martin Jager, starał się bagatelizować obawy, żartując: „To nie znaczy, że zamienimy się w Jamesa Bonda”.

Gdy Niemcy przeżywają ten przełomowy moment, debata ucieleśnia szersze globalne napięcie: demokracje balansujące między bezpieczeństwem a wolnością w epoce wojny w cieniu. Rezultat może zredefiniować nie tylko niemiecki aparat wywiadowczy, ale także przyszłość prywatności i suwerenności w Europie. Na razie świat obserwuje, czy determinacja Berlina w konfrontacji z zagrożeniami zewnętrznymi nie naruszy tych samych wolności, które ma chronić.